

# > ARGUMENT.

## INTERDyscyPLINARNY KWARTALNIK

Numer 1, marzec 2004

### Zamiast wstępniaka

Naszym zamiarem jest tworzenie pisma o charakterze interdyscyplinarnym. Nie boimy się kontrowersyjnych tematów oraz hiperpoprawności.

Teksty adresujemy do aktywnego czytelnika, który podejmie z nami polemikę.

Liczymy na odzew, czekamy na artykuły publicystyczne z zakresu szeroko pojętej kultury oraz życia społecznego: film, teatr, muzyka, literatura, krytyka literacka, sztuki plastyczne, media, nauki społeczne, popkultura, twórczość własna (poezja, proza).

Jesteśmy również otwarci na informacje z życia Akademii Pedagogicznej.

Nawiążemy współpracę z osobami zainteresowanymi współtworzeniem oprawy graficznej pisma (grafika, fotografia, komiks...)

Na materiały czekamy do 10. dnia każdego miesiąca w siedzibie redakcji.

Zapraszamy do współpracy!

Redakcja >ARGUMENTU.

### SPIS TREŚCI

#### WYWIAD

Opisać świat wierszem... s. 2

#### STUDENCI

Jak to się robi w Grecji... s. 3

Pytając przed wykrzyknikiem... s. 3

#### KINO/FILM

Eastwood Transcendentny... s. 4

#### MEDIA

Homo internetus... s. 5

#### TWÓRCZOŚĆ

Pokój... s. 6

#### RECENZJE

O zwodnicza nadziejo ludzka!... s. 7

Groteska w dwóch odsłonach... s. 7

#### SPOŁECZEŃSTWO

Jak to w Polsce z tolerancją bywa... s. 8

#### KOMIKS/OBRAZ

„Stan Lee presents...”... s. 10

„Malarz duszy”... s. 10

#### BAKAŁARZ

Bakałarz... s. 11

Konkursy... s. 12

**argument 1.** Niezbity, ciężki, decydujący, ostateczny, poważny, naukowy, rzeczowy, ważki, zabawny, rozstrzygający **2. a.** z a c z y m: przemawiający za tezą. **3. a.** n a c o: na obronę kolegów, na poparcie twierdzenia. **4. a.** przeciw k o m u, c z e m u: Był to ciężki argument przeciw niemu. **5. a.** c o d o c z e g o: Niechaj poda przekonujące argumenty co do sprawy. **7.** krzyżują się, padają, nie wytrzymują krytyki, przekonują, nie przekonują (kogo). **6.** Mieć, przytoczyć, wysunąć, zbić, zna-

**argumentacja 1. a.** logiczna, rozumowa. **2.** Jasna, prosta, staranna **a. 3.** Siła, Był to ciężki argument przeciw niemu. **5. a.** c o d o c z e g o: Sprawa wymaga (nie wymaga) szerszej argumentacji. **5.** Przeprowadzić, przytoczyć argumentację. **6. a.** Mieć, przytoczyć, wysunąć, zbić, zatrafia (nie trafia) komu do przekonania.

**argument 1.** «dowód potwierdzający lub obalający sąd o czymś; motyw, racja» : Przekonywający, niezbi-ty, decydujący, naukowy, rozstrzygający, poważny argument. Argument za czymś, przeciw czemuś. Przytoczyć, wysunąć, znaleźć argumenty. Odeprzec czyjejs argumenty. **1.** Niezbity, ciężki, decydujący, ostateczny, poważny, naukowy, rzeczowy, ważki, zabawny, rozstrzygający **2. a.** z a c z y m: przemawiający za tezą. **3. a.** n a c o: na obronę kolegów, na poparcie twierdzenia. **4. a.** przeciw k o m u, c z e m u: Był to ciężki argument przeciw niemu. **5. a.** c o d o c z e g o: Niechaj poda przekonujące argumenty co do sprawy. **7.** krzyżują się, padają, nie wytrzymują krytyki, przekonują, nie przekonują (kogo). **6.** Mieć, przytoczyć, wysunąć, zbić, zatrafia (nie trafia) komu do przekonania.

**argumentacja 1.** «dowód potwierdzający lub obalający sąd o czymś; motyw, racja» : Przekonywający, niezbi-ty, decydujący, naukowy, rozstrzygający, poważny argument. Argument za czymś, przeciw czemuś. Przytoczyć, wysunąć, znaleźć argumenty. Odeprzec czyjejs argumenty. **1.** Niezbity, ciężki, decydujący, ostateczny, poważny, naukowy, rzeczowy, ważki, zabawny, rozstrzygający **2. a.** z a c z y m: przemawiający za tezą. **3. a.** n a c o: na obronę kolegów, na poparcie twierdzenia. **4. a.** przeciw k o m u, c z e m u: Był to ciężki argument przeciw niemu. **5. a.** c o d o c z e g o: Niechaj poda przekonujące argumenty co do sprawy. **7.** krzyżują się, padają, nie wytrzymują krytyki, przekonują, nie przekonują (kogo). **6.** Mieć, przytoczyć, wysunąć, zbić, zatrafia (nie trafia) komu do przekonania.

**argumentacyjny** od rz. argumentacja: Wywody argumentacyjne.

**Argumentować**, uargumentować, «przytaczać dowody służące do obalania

ważny argument. Argument za czymś, przeciw czemuś. Przytoczyć, wysunąć, znaleźć argumenty. Odeprzec czyjejs argumenty. **2. mat.** « wielkość zmienna niezależna»: Argument dzielnika, ilorazu. (lac.) **3. log.** « wartość zmiennej niezależnej w funkcji logicznej» **argumentacja 1.** « przytaczanie argumentów dla obalenia lub poparcia jakiegoś twierdzenia; argumentowanie, motywowanie, uzasadnianie»: Jasna, logiczna argumentacja. Przeprowadzanie argumentacji. Siła argumentacji. Coś (nie) wymaga argumentacji. **2.** «zespół argumentów służących do uzasadnienia lub zakwestionowania jakiejś tezy» **argumentacyjny** od rz. argumentacja: Wywody argumentacyjne. **Argumentować**, uargumentować, «przytaczać dowody służące do obalania lub uzasadniania jakiejś tezy; motywować, uzasadniać, «: Argumentować przekonująco, rzeczowo.

**argument 1.** Niezbity, ciężki, decydujący, ostateczny, poważny, naukowy, rzeczowy, ważki, zabawny, rozstrzygający **2. a.** z a c z y m: przemawiający za tezą. **3. a.** n a c o: na obronę kolegów, na poparcie twierdzenia. **4. a.** przeciw k o m u, c z e m u: Był to ciężki argument przeciw niemu. **5. a.** c o d o c z e g o: Sprawa wymaga (nie wymaga) szerszej argumentacji. **5.** Przeprowadzić, przytoczyć argumentację. **6. a.** Mieć, przytoczyć, wysunąć, zbić, zatrafia (nie trafia) komu do przekonania.

**argument 1.** «dowód potwierdzający lub obalający sąd o czymś; motyw, racja» : Przekonywający, niezbi-ty, decydujący, naukowy, rozstrzygający, poważny argument. Argument za czymś, przeciw czemuś. Przytoczyć, wysunąć, znaleźć argumenty. Odeprzec czyjejs argumenty. **1.** Niezbity, ciężki, decydujący, ostateczny, poważny, naukowy, rzeczowy, ważki, zabawny, rozstrzygający **2. a.** z a c z y m: przemawiający za tezą. **3. a.** n a c o: na obronę kolegów, na poparcie twierdzenia; argumentowanie, motywowanie, uzasadnianie»: Jasna, logiczna argumentacja. Przeprowadzanie argumentacji. Siła argumentacji. Coś (nie) wymaga argumentacji. **2.** «zespół argumentów służących do uzasadnienia lub zakwestionowania jakiejś tezy» (lac.)

**argumentacyjny** od rz. argumentacja: Wywody argumentacyjne.

**Argumentować**, uargumentować, «przytaczać dowody służące do obalania

Rozmowa z Adamem Ziemiannym

## Opisać świat wierszem...

**Marta Regnowska: Debiutował Pan w 1968 r. wierszem „Święty Jan z Kasiny Wielkiej”. Czy tę właśnie datę uznaje Pan za moment narodzin prawdziwego poety?**

Adam Ziemianny: Myślę, że ten debiut – prasowy co prawda – to dla mnie najbardziej znacząca data.

Było to dla mnie duże przeżycie, gdy zobaczyłem swój wiersz w „Życiu Literackim”. Pamiętam, że byłem dumny, jechałem tramwajem, myślałem, że wszyscy powinni zauważyć, że jestem bardzo szczęśliwy – wydrukowano mi wiersz!

**M.R.: Chciałabym nawiązać do fragmentu wiersza pt. „Makatka polska” – „i jak cię widzę tak cię piszę”. Świat poetycki, który Pan przedstawia, jest tym światem, który widzi, obserwuje Adam Ziemianny – czy jest to świat w jakiś sposób wykreowany?**

To jest jedno i drugie. Myślę, że trochę kreacji w tym wszystkim jest. To bardzo bystre podglądanie świata, ale przetwarzane w jakiś sposób przez moją osobowość – w związku z tym jest to na pewno w jakiś sposób wykreowane. Gdyby to był hiperrealizm to trudno byłoby uznać taką poezję za błyskotliwą czy coś, co niesie większe, uniwersalne prawdy. Ja bardzo mocno podglądałem życie, ale nie jest to pierwszy ogląd tylko w jakiś sposób dopracowany przez moją wyobraźnię.

**M.R.: Jaka jest według Pana recepta na tworzenie dobrej, wartościowej poezji?**

Poezję dobrą bardzo trudno zdefiniować. Z pewnością musi być zaskakująca, odkrywczą, olśniewającą, tryskająca humorem. Ten bukiet różnych cech, składa się na dobrą poezję. Czasem nawet kiedy jest ten bukiet, a nie ma tzw. iskry bożej to wtedy czuje się, że w tej poezji czegoś brakuje.

**M.R.: Kto jest Pana mistrzem poetyckim?**

Głównym mistrzem jest Kochanowski, który dla mnie się nie starzeje. Ten poeta bardzo mnie przekonuje – mieni się wszystkimi kolorami tęczy. Cenię również poetycką grupę Muszyna stworzoną przez Jerzego Harasymowicza, do której należeli m.in. Jan Zych, Tadeusz Sliwiak, także

poezję naszych Noblistów. Bardzo ważnym dla mnie poetą jest oczywiście Leśmian – wspaniała poezja, którą bardzo cenię.

**M.R.: Jako juror konkursu poetyckiego „O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro” ma Pan kontakt z młodymi poetami. Co sądzi Pan o ich twórczości?**

Cieszę się bardzo, że mogę oceniać te wiersze. Muszę przyznać, że jest to trudne, zwłaszcza, gdy nie chce się nikogo skrzywdzić. W takiej nawałnicy poetyckiej czasem coś umknie. Myślę, że poezja młodych jest nierówna. Bywają bardzo ciekawe odkrycia, czasem czuje się talent, ale jeszcze nieobrobiony, nie oszlifowany diament. Cieszę się, że polska młodzież tak bardzo garnie się do poezji – piszą, czytają wiersze, słuchają poezji śpiewanej. To jest ewenement chyba na skalę światową. To chyba taka nasza polska specjalność.

**M.R.: Kim byłby Adam Ziemianny gdyby nie był poetą?**

Trudno mi sobie wyobrazić siebie w innej roli. To ciekawe pytanie, jestem zaskoczony.

Nie wiem, kim byłbym. Może zdecydowałbym się na latanie szybowcami i poszukiwanie przygód. Z pewnością byłbym wrażliwym czytelnikiem, odbiorcą sztuki, malarstwa, muzyki.

**Karolina Kudła: Współpracuje Pan z zespołem Stare Dobre Małżeństwo. Kiedy i w jakich okolicznościach zdecydował się Pan na pracę z zespołem?**

To było zaskoczenie ze strony zespołu. Ja wcześniej współpracowałem z Wolną Grupą Bukowina i po śmierci Wojtka Bellona to się troszkę zawiesiło. Znany malarz z Krakowa przyjechał z pleneru w Poznaniu. Opowiedział mi o spotkaniu tam zespole, który śpiewał moje wiersze. Niedługo zespół ten przyjechał do Krakowa na Festiwal Piosenki Studenckiej. Zaprosili mnie na swój koncert. Byłem pod dużym wrażeniem. Po koncercie długo i serdecznie rozmawialiśmy przy piwku. Wtedy zaproponowano mi współpracę.

**K.K.: Na ile praca nad tekstami piosenek jest twórcza i swobodna? Czy członkowie zespołu ingerują w tekst, sugerują tematykę?**

Mam wolną rękę i to mnie bardzo cieszy. Właściwie te teksty to moje wiersze, które przesyłam Krzysztofowi (Myszkowskiemu, przyp. red.). On albo je słyszy muzycznie albo odrzuca. Jeżeli chodzi o samą ingerencję to bywają drobne retusze – czasem trzeba np. ująć jedną sylabę.

**K.K.: Jest Pan obecny na wielu koncertach Starego Dobrego Małżeństwa, w trakcie których prezentuje Pan swoją twórczość. Można by więc nazwać Pana poetą „estradowym”. Czy owa „estradowość” to świadomie wybrana strategia działania?**

Estrada kieruje się innymi zasadami niż spotkania autorskie. Na estradzie jestem poetą, który mówi do tysiąca osób. Mam konkurencję w postaci muzyki.. Zdaję sobie sprawę, że mając 15 minut muszę w tym czasie zawrzeć zarówno stronę liryczną jak i groteskową.

**K.K.: Niebawem ukaze się tomik poetycki pt. „Modlitwy mojego wieku”. Jakie wiersze będzie zawierał?**

To będą wiersze modlitewno-metafizyczne, które przewijały się przez moją twórczość. Znajdą się w nim także nowe wiersze.

**M.R.: Jakie ma Pan najbliższe plany poetycko-koncertowe?**

Zadebiutuję jako prozaik opowiadania poetyckimi, planuje wydanie kolejnego tomiku wierszy, groteskowy tomik pt. „Babskie gadanie” albo „Baby. Surrealizm polski”.

**Dziękujemy za rozmowę.**

Dziękuję.

## Jak to się robi w Grecji – czyli stypendium Erasmus 2003

Wyjeżdżając z Polski we wrześniu nie nastawiałam się na specjalny „szok kulturowy” czy coś w tym rodzaju. Moją chwilową ojczyzną miała być Grecja – południowy kraj Unii Europejskiej, troszkę może tylko inny od tego, który znam.... Ta szczypta egzotyki okazała się być znacznie większa niż się spodziewałam.

**J**ak różnie się żyje na południu widać choćby na przykładzie uniwersytetu. Uczelnia żyje od rana do późnych godzin nocnych i właściwie nie ma potrzeby opuszczania Campusu przez cały dzień. Zajęcia nie rozpoczynają się wcześniej niż o godzinie 10 (a to dla śpiochów mojego pokroju jest ogromnym plusem). Każdy wydział posiada swoją (całkiem niezłą zresztą) kafeterię, gdzie można się dobrać aromatyczną kawę frappe albo innym cudem. Miałam wrażenie, że niezależnie od pory dnia znalezienie wolnego miejsca w tym przybytku było wysiłkiem wielkiego kalibru... Jeżeli trzeba coś przepisać albo po prostu poszperać w sieci – to do godziny 14 otwarte są pracownie komputerowe (niestety ku mojemu zaskoczeniu na GG i inne komunikatory założone są blokady... ale Polak potrafi... Większość „naukowych” instytucji na uniwerku otwarta jest właśnie do 14...

Później czeka nas już sama rozrywka – centrum sportowe gdzie można uprawiać aerobik, judo i wszystkie możliwe odmiany

piłki, a jeżeli ktoś nie jest za bardzo usportowiony zawsze może obejrzeć ogólnodostępny trening piłkarzy (to raczej dla dziewczyn) lub po prostu pójść na siłownię.

Jest też coś dla głodnych – mensa – otwarta w godzinach lunchu i wieczorem – serwuje specyficzne greckie potrawy (ośmiornicy z ryżem nie polecam, ale nadziewane pomidorki owszem). Na tych przyjemnościach upływa prawie cały dzień – to jednak nie koniec możliwości – około 21 wyświetlane są całkiem świeże filmy (ach te pirackie kopie), a jeśli natrafimy na czwartek, piątek lub sobotę na większości wydziałów są imprezy.

Dyskoteki odbywają się na korytarzach i w salach wykładowych (wyobraźcie sobie takie techno w auli Danka przy Podchorążych). Tutaj zaczynają się rzeczy bardzo dziwne... każde party oficjalnie sponsoruje jakaś siła polityczna – jest to jak najbardziej legalne i ogólnie przyjęte. Dlatego często można się spotkać z określeniem „rządowe party”... co ciekawe poczyniłam pewne obserwacje – miano-

wicie imprezy rządowe to przeważnie techno, na komunistycznych króluje rock i lata 60, a na anarchistycznych metal i muzyka ogólnie uznawana za „ciężką”. Hmm... ciekawe jakie gusta mają nasi „rządcy”?!  
Przywilejem, a i chyba główną rozrywką, wszelkich grup „działających” studentów są strajki. Pierwsze 2 tygodnie października mogłam poświęcić na zwiedzanie Salonik właśnie dzięki nim. Jeżeli nie strajkują studenci, to robią to wykładowcy – albo policjanci... a jak nie jedni czy drudzy to zawsze mogą zastrajkować śmieciarze – ot, taki narodowy zwyczaj!!!

Dzięki tym wszystkim atrakcjom problemy z przystosowaniem towarzyszyły chyba każdemu z mieszkańców mojego, wielonarodowego akademika... ale przecież do wszystkiego można się przyzwyczaić, a nawet polubić – i choć życie to nie film – stypendium Erazmusa wygląda dokładnie jak w obrazie „Smak Życia”... chociaż w Grecji może jeszcze bardziej egzotycznie...

## Pytajnik przed wykrzyknikiem

„Gdzie jestem? Kim jestem? Jak tu przybyłem? Czym jest owa rzecz, która zowie się światem? Co to słowo oznacza? (...)”  
Soren Kierkegaard

W pogoni za ubraną w przyziemność codziennością zapominamy, że takie pytania mają racje bytu. Jeśli już pojawiają się, budzą niechęć jako metafizyczne spekulacje, przypuszczenia bez możliwości weryfikacji. Czasem wszystkie wątpliwości dotyczące ludzkiej egzystencji tłumaczymy istnieniem Boga, wtedy problem znika, bo wiara nie potrzebuje drażyć, opiera się na objawieniu. Ale jak wytłumaczyć i wpleść siebie w rzeczywistość, gdy pojawi się pomysł, że to co tak realne może być tylko iluzją? Być może „jesteśmy zbiorowym snem bogów”, przecież sami śnimy, czasem tak realnie, że budzimy się z krzykiem. Wątpliwość w oczywistość istnienia świata, w którym oddychamy, swia-

ta który przeżywamy, w pewnym momencie czasem wpędza w ślepy zaułek. Miejsce, gdzie należy zrewidować dotychczasowe poglądy i wnioski, tak aby nie zatrzymać się, nie zgubić w matni umysłu.

Interpretacje filozofów wydają się, o ile już, ciekawą zabawą ‘na chwilę’, czasami przerażają, więc odchodzimy w machnięcie ręką, z komentarzem, że zastanawiać się można w nieskończoność. Odchodzimy przejęci codziennym życiem, które nazywamy rzeczywistością. Zasłanianie się kurtyną hierarchicznego świata, w którym podejmujemy decyzje i przyjmowanie go bez wątpliwości zamyka w klatce. Odbiera możliwość poznania siebie na innej płaszczyźnie. Oczywiście do rozważań o własnym człowieczeństwie potrzebna jest dobrze rozwinięta wyobraźnia, ponieważ to ona pomaga zobaczyć siebie na różne sposoby i w konsekwencji zwiększa paletę na-

szych wyborów, pokazuje na ile sposobów możemy być. Wyobraźnię można rozwijać.

Nie bójmy się zadawać pytań bez odpowiedzi, właśnie one „wyznaczają granice ludzkich możliwości, wyznaczają ramy ludzkiego istnienia”  
Milan Kundera

Człowiek nie lubi zadawać sobie pytań, na które nie ma sensownej odpowiedzi. Naturalnie, odpowiedź sensowną traktuje, jako dającą się rozebrać na kawałki, wytłumaczyć, mniej lub bardziej zrozumieć. Ucieczka przed niewyjaśnialnym, jak pisał Kisiel – ucieczka do przodu – w nie zadawanie pytań, wynikająca czy to z nieświadomości, czy z lekceważenia, zawsze będzie ucieczką. Nie redukujemy własnego rozumu do roli instrumentu, który przetwarzając dane pozwala jedynie funkcjonować na poziomie jasnej widoczności, w perspektywie realizacji. Monika Kołodziej

Lukasz Ziemiak

## Eastwood Transcendentny

W swoich ostatnich filmach Clint Eastwood wyraźnie próbuje nawiązać z widzami religijny dialog. Poszukując apriorycznych form determinujących ludzką codzienność, zadaje pytania, na które odpowiedzi oczekuje z drugiej strony ekranu. Robi to, rzecz jasna, z mistrzowską precyzją i powierczością holywoodzkiego rzemieślnika, niemniej jednak upór Brudnego Harry'ego prowadzi niekiedy do interesujących uogólnień.

Jako reżyser zadebiutował w latach siedemdziesiątych dreszczowcem „Sadistico”, od początku kształtując wokół siebie stałą ekipę współpracowników, wśród których niechętnie dokonuje personalnych zmian. Znacznie ciekawiej przedstawia się natomiast przekrój podejmowanej przez reżysera problematyki i krystalizującej się poetyki filmowej, zmierzającej w kierunku filmowego moralitetu, czy też przypowieści ujętej klamrą prezentowanej historii.

Eastwood dojrzewał powoli, lecz w latach dziewięćdziesiątych zdecydowanie przyspieszył, definitywnie konceptualizując podjętą refleksję, zwieńczoną nominowaną do Oscara „Rzeką tajemnic”\*. W filmach Eastwooda wyczuwalny jest umiejętnie budowany przez reżysera klimat obecnej w obrębie dzieła aury metafizyki. W „Rzeczach tajemnic” poprzez kadrowanie z perspektywy „lotu ptaka”, powolne zbliżenia, światłocien, ukrywanie w mroku twarzy, czy też, charakterystyczne dla ostatnich filmów reżysera milczenie. W „Północy w ogrodzie dobra i zła”, pozostając wiernym literackiemu pierwowzorowi, dokonał Eastwood religijnej wulgaryzacji, trywializując problematykę moralną do formy społecznego porządku, z wyraźnym miejscem na tajemnicę, o której istnieniu przekonani są wszyscy bohaterowie filmu. U Eastwooda bowiem religia nierozdzielnie łączy się z moralnością. Kto wie, czy w ontologicznej kodyfikacji reżysera pojęcia te nie są tożsame.

Religia i moralność antycypują metafizyczny providencjalizm, niezaprzeczalnie obecny w świecie Eastwooda. Opatrz-

ność, jakkolwiek pojmowana, zawsze finalizuje dzieło reżysera, który jakby zdawał się powierzać jej ostatnie sekwencje swych filmów, nawet jeśli rozwiązanie będzie sprzeczne z poprzedzającą je fabułą.

**Śmierć, ciągle obecna w twórczości Eastwooda, stanowi kategorię poddającą się działaniu sfery od człowieka niezależnej.**

James Williams, bohater „Północy w ogrodzie dobra i zła” mimo wygranego procesu, umiera. Umiera przestępca Butch w filmie „Doskonały świat”. Umiera także, a ściślej – zostaje zamordowany Dave Boyle, jeden z bohaterów „Rzeki tajemnic”, choć, wydawać by się mogło, reżyser ofiaruje mu życie. Śmierć, ciągle obecna w twórczości Eastwooda, stanowi kategorię poddającą się działaniu sfery od człowieka niezależnej. Reżyser niejako skazuje swych bohaterów na śmierć, która stanowi formę oczyszczenia („Północ w ogrodzie dobra i zła”) lub jest elementem permanentnie wpisanym w strukturę historii („Rzeka tajemnic”).

W „Rzeczach tajemnic” Eastwood konsekwentnie zmierza do odkrycia prawdy o bohaterach. Wie jednocześnie, iż poznanie jej zależy w znacznej części od widza. Dlatego niektóre sceny pozostawia niedopowiedzianymi, jakby oczekiwały komentarza z naszej, widzów, strony. Zmierzając do finału opowieści, reżyser coraz bardziej kondensuje napięcie wewnętrzne między postaciami. Odsłania tajemnice, jednocześnie demaskując prawdziwe oblicze swoich bohaterów, ukrytych za fasadową religijnością i dwulicowym dogmatyzmem. W początkowych sekwencjach Eastwood wyraźnie podkreśla katolickość ornamentyki zwyrodniałych zbrojców. Na końcu udowadnia, iż religijność pozostałych postaci jest równie pozorna, sprowadzająca się do manifestowanej obrzędowości, pod której maską kryje się fałsz i obłuda. Moralność, a zatem i religia w „Rzeczach tajemnic” ponosi klęskę, ponieważ dla bohaterów stanowi zrytualizowany element codzienności, pozbawiony pierwiastka metafizyki, o której obecności reżyser jest przekonany, próbując swą pewnością przetransponować także na drugą stronę kinowego ekranu.

W „Północy w ogrodzie dobra i zła” jest inaczej. Moralność, jeśli nie tryumfuje, to przynajmniej odnosi ciche zwycięstwo, bo świat w tym filmie konstruowany jest według innego schematu. Bohaterowie są przekonani o obecności sfery metafizycznej, objawianej w praktykach Voo-Doo, czy szamanizmie. To inny typ rytuału, choć wydaje się bliższy filozofii Eastwooda. Mniej fasadowy, bardziej prozaiczny, a w konsekwencji, mniej powierczony. A może to jedynie specyfika miejsca? Mimochodem krytykuje Eastwood republikański konserwatyzm oraz wciąż żywe na Południu stereotypy. Savannah to miasto, gdzie nadal obecne są przejawy rasowej dyskryminacji, zaś wyższe sfery zepsute są do szpiku kości. Fabułę zamyka Eastwood ujęciami cmentarza, jakby chciał powiedzieć, że historia, którą opowiedział także rozegrała się na cmentarzu: ideologicznym, mentalnym i obyczajowym. Cmentarzu, który trzeba jednak odwiedzać i o nim pamiętać. Być może Clint Eastwood otrzyma Oscara za reżyserię „Rzeki tajemnic”. Byłoby to symboliczne zwieńczenie jego religijnej refleksji, w której naczelną rolę zajmuje wprawdzie inny film; trochę niedoceniony i przemilczany. „Północ w ogrodzie dobra i zła”.

Niemniej jednak w filmowych kadrach Eastwooda obecna jest metafizyka. Całkiem przyziemna, by nie rzec – banalna. Metafizyka, na jaką stać Brudnego Harry'ego. Czym różni się od metafizyki twórców europejskich? Niczym ważnym. Jedynie tym, iż jest zrozumiała dla szerszego kręgu odbiorców, nieograniczającego się tylko do reżysera i jego współpracowników. To, nawiasem mówiąc, decyduje o wielkości amerykańskiego kina, które można wulgaryzować i zamykać na siłę w ogranych schematach, bądź spróbować dostrzec w nim coś więcej niż jedynie wybrki dorosłych dzieciaków. Cóż... rzeka kryje jeszcze niejedną tajemnicę, której zagadkę potrafi rozwiązać jedynie Bóg. A może tylko reżyser? ■

\* Film „Rzeka tajemnic”, nominowany w 6 kategoriach, otrzymał 2 oscary, dla najlepszego aktora oraz dla aktora drugoplanowego (dop. red.).

# Homo internetus

Habet homo rationem et manus  
(Człowiek ma rozum i rękę.)

św. Tomasz z Akwinu

Habet homo rationem et musem  
(Człowiek ma rozum i mysz.)

Tomasz Internauta

Średniowieczny doktor Kościoła, św. Tomasz z Akwinu, mówił o człowieku jako symbiozie psychiki i somy, ducha i ciała, wskazując jego cechy właściwe: *Habet homo rationem et manus*, czyli „Człowiek ma rozum i rękę”. Dzisiaj myśl tę parafrazując należy uzupełnić o *mus*, mysz, za pomocą której myśłą i ręką człowieka po ekranie monitora prowadzony jest kursor. „Przedłużeniem” ręki człowieka w cywilizacji informacyjnej w XXI wieku jest komputerowa mysz, klawiatura i telefon komórkowy.

Ewolucja człowieka, początkowo przebiegająca jednotorowo, jako biologiczny proces przystosowywania się jednostki do otoczenia, teraz jest zastępowana przez drugi tor, ewolucję informacyjną. Współczesny człowiek nie musi dostosowywać się do środowiska, gdyż teraz sam je tworzy, przetwarzając zastane otoczenie: buduje miasta, zapory na rzekach, nawadnia pustynne tereny. Ewolucja biologiczna schodzi na dalszy plan, a jej miejsce zajmuje inny proces polegający na zwiększeniu możliwości ludzkich – którego wyniki są zewnętrznie obserwowalne. Przykładem mogą być środki transportu, które ułatwiają pokonanie znacznych dystansów w krótkim czasie. Powodują one wrażenie kurczenia się świata, a nawet wszechświata, jeśli weźmiemy pod uwagę eksploracje kosmosu. Innym przykładem zwiększenia możliwości ludzkich jest telefon, dzięki któremu miejsce i czas kontaktu z drugą osobą przestał odgrywać znaczenie; media, w tym Internet, zrewolucjonizowały

świat, poszerzając go na nowo, w niematerialnym sensie.

Nieustanny rozwój nauki i zwiększanie jej potencjalnych możliwości może powodować zagubienie, onieśmienie człowieka. Emocje, psychika ludzka nie nadążają za rozwojem świata, którego dzieje nie należą już do ewolucji biologicznej. *Jesteśmy rzućni na środek morza bez mapy, kompasów, boje zatone albo ich nie widać, mamy tylko dwie możliwości: cieszyć się z zapierających dech wizji, nowych odkryć albo drzeć ze strachu przed zatonięciem. Natomiast szukanie azylu w bezpiecznym porcie jest pozbawione realnych podstaw. Można pójść o zakład, że to co dzisiaj wygląda na spokojną przystań, szybko zostanie unowocześnione...* (Z. Bauman, *Globalizacja*).

Internet jest wielowymiarowym medium, którego wyjątkowość można określić za pomocą trzech terminów: hipertekstowość, interaktywność, komunikacja (Derick de Kerckhove, *Inteligencja otwarta*). Hipertekstowość to dostępność treści, rozsiąta na całym świecie w bazach danych, które połączone są systemem aktywnych odnośników (linków, wyszukiwarek internetowych). Efektem jest interaktywna, globalna biblioteka, w której mamy możliwość bezpośredniego wglądu w treść. Możemy ją komentować, a nawet przekształcać. Natomiast komunikacja pozwala nam na kontakt z innymi użytkownikami. Hipertekstowość, interaktywność i komunikacja występują jednocześnie, co przesądza rewolucyjność Internetu.

*Bez wychodzenia z domu można dzisiaj doświadczyć światowości i wykorzenienia. Lokalność traci swą autonomiczną agorę, zdolność usensawiania (...). Sygnały, wyobrażenia, wzory do naśladowania i idee do wyznawania przybywają z oddali, a mówiąc ściślej, znikąd. Choć sami ludzie wciąż jeszcze jakieś adresy mają, to źródła z jakich czerpią informacje, wartości, pragnienia są bez adresu (Z. Bauman, *Tożsamość, jaka była, jest i po co?*). Nieskrępowana wolność, amorficzność sieci staje się główną przyczyną poszukiwania wzorców zachowania przez nowych uczestników wirtualnej rzeczywistości. Internet, a w nim komunikatory (np. czat, IRC), blogi (pamiętniki internetowe), fora dyskusyjne, prywatne strony internetowe, są środkami konstruowania i rekonstruowania tożsamości. Nie osiąga ona swojego ostatecznego kształtu, wzbogacając się o nowe elementy. Internet dostarcza nowych środków do przemyslenia własnego życia i poszukiwania inspiracji do rozwiązania swoich problemów.*

Krótko mówiąc: żyjemy w czasach, gdzie ludzie fizycznie bliscy są często dalecy, a dalecy – bliscy.

Proponuję spojrzenie na Internet od strony jednostki ludzkiej, sposobu jej funkcjonowania w sieci, kontaktów z innymi użytkownikami. Proponuję spojrzenie na Internet od strony społeczności informacyjnej, jej istnieniem on line (w sieci) a off line (w rzeczywistości, czyli w realu). ■

Paweł Zięba

## Pokój

Zapaliłem czerwoną lampkę. Lubię mój pokój, chociaż jesienią i w zimie jest zbyt chłodny, aby siedzieć w nim bez grubych skarpetek i kamizelki nałożonej na sweter. Właściwie ta kamizelka jest kozuchem z czarnego barana, który w zamierzonych czasach śmiał bóść moją mamę, dopóki dziadek nie zdenerwował się i nie przyspieszył jego przeznaczenia. Skóra trafiła w ręce garbarza i dzięki specjalistycznym zabiegom zmieniła charakter na całkiem przyjazny.

Lampka wiele nie oświetli, a pokój jest mały – szczególnie dla dwojga. Właściwie poza półkami przystosowanymi zarówno dla ubrań, jak i książek, mieszczą się dwie duże rzeczy: łóżko i biurko. Rzecz dla niej i dla mnie. Potrzebuję dużej przestrzeni, żeby rozkładać kartki, przeglądać szybko po kilka słowników i nie rozgnieść przy okazji wałęsających się, zadomowionych mrówek. Poza tym pod blatem, oprócz nóg, mam wiele półek. Nie tak dużo jak wirtualnych w starym komputerze (mam w nim mapę Petersburga), niemniej ołówki, nożyczki, kolorowy papier i kilka przedzwiałych bagnetów z czasu młodości, ma gdzie leżeć. My leżymy obok – w jej kącie. Wszystko inne musimy znaleźć poza naszym pokojem.

Bezpośrednio pod nami, na parterze, dają zatrudnienie kilku dziewczynom. Klientów mam różnych – głośnych i cichych, zdenerwowanych, spokojnych, pijanych. Nie muszę schodzić na dół tak często jak kiedyś, zanim nie opłaciłem sobie ochroniarza. Z dziewczynami rozmawiam prawie codziennie, pytam jak się mają i czy wszystko gra. Poza tym raz w tygodniu sprawdzam ich stan zdrowia wysyłając je do lekarza. To dobre dziewczyny, bardzo je lubię – nigdy się nie skarżą. Muzyka idzie nie za głośno. Właściwie, bardziej przypomina mi ona sam rytm aniżeli muzykę, ale nie należy lekceważyć gustów klientów. Mam względną ciszę w pokoju, bo ściany pod boazerią są ocieplane, źle co prawda, niemniej dość dobrze wytłumiają hałasy. Ja lubię Mozarta i innych klasyków, tam, gdzie nie



for. A.S. Sawicki

**Paweł Zięba** – ur. 10 stycznia 1980 roku. Studiuje w AP na V roku filologii polskiej. Zainteresowania: poza literaturą, informatyka i fizyka. Swoją przyszłość wiąże z literaturą.

ma chórów ani solistów. Ludzki głos niszczy efekt. Muzykę odtwarzam na komputerze.

Dzisiaj jest czas na romantyczny wieczór. Sprawdzam w programie astrologicznym: piękny trygon Księżycy, mój Mars przy jej Wenus, wygląda dobrze. Przyjdzie lada chwila, ściągnie mokrawe ubranie (od połowy listopada bezustanny deszcz) i położy się na chłodnym łóżku. Pościel, która na nią czeka, jest śnieżna – pilnuję, aby była prana raz w tygodniu. Ona ma na prawym biodrze wytatuowane zwierzę: hybrydę gryzonia i skorpiona. Rysunek jest stosunkowo duży, z pewnością większy niż zazwyczaj mają kobiety. Uwielbiam jego kształt: sześć par odnóży nieco zdeformowanych, przeistaczających się częściowo w pączę, na których ukryte są kądziółki przedne. Snują się za nimi strzępki porwanych nici. Z zaodwłoka unosi się, jak zwykle bywa przedstawiany, telson uzbrojony w pazur. Sterczy tak wysoko, że wydaje się, jakby próbował sięgnąć jej nerki. Kiedy ona leży w strin-gach, pasek opinający talię ściska ostatnią część zaodwłoka, przytrzymując żądło. Pajączoskorpion spuszcza jest, kiedy znika ostatnie zabezpieczenie.

Sypię na ręcznie rzeźbioną kadzielnice zapachowe wiórki. Użyję ich wtedy, gdy dość będzie miała już mojej woni. Na dyskretnych serwetkach położyłem nie kop-

cające się świece. Nie za dużo, tyle ile trzeba. Aby to zrobić, musiałem przestawić książki i zgarnąć do szuflady jej pigułki. Nie zapomniałem też o muzyce, rzecz jasna. Wszystko jest gotowe. Zapalniczka na swoim miejscu, krzesło lekko odsunięte, aby można było rozwiesić na nim mokrawe ubranie.

Siedzę teraz i piszę. Już jest blisko północy. Czerwona lampa w oknie nie powinna pozwolić jej się pomylić. W pokoju, jak zwykle, przytulny półmrok. Żał mi tylko, że w tylu innych oknach też świecą się przygaszone lampki. Może Faros rozmnożyła się i osaczyła zewsząd powracających do domu. Światło ludzi, a wieczory dłużej się jak każdej jesieni.

Znów sprawdzam program astrologiczny. A tak, nie dostrzegłem jeszcze południowego przecięcia się ekliptyki w 27° Wodnika. Właściwie, to uważam, że człowiek sam kreuje swoją przyszłość, a już na pewno teraźniejszość.

Pewnie znowu zasiedziała się w barze z tym kolegą z roku i nie puściła mi sms'a, że przyjdzie później.

Szkoda, że żarówki nie mają knotów, które można by wysunąć mechanizmem dla jaśniejszego światła. Dzisiaj wszystkie świecą jednakowo.

Kończę pisać, zamykam drzwi i idę spać.

Koniec

## O zwodnicza nadziejo ludzka !

Czy czuliście kiedyś, że ktoś lub coś nie chce, aby spełniły się wasze oczekiwania, marzenia i życzenia? Nie? To gratuluję. Ze mną jest zupełnie inaczej. Wydaje mi się, że ciąży nade mną fatum porażki. Wszystko zaczęło się w podstawówce, kiedy jeszcze byłem młodszym („Ach gdzież są niegdysiejsze śniegi?”) od mojej, siłą rzeczy jak się za chwilę dowiecie, krótkiej fascynacji piłką nożną. Otóż kiedy zespół, któremu kibicowałem, zaczął dostawać baty dokładnie z chwilą gdy siadałem przed telewizorem chcąc oglądać transmisję meczu, stwierdziłem, że należy przestać natychmiast. Wprawdzie moje odejście z grona kibiców nic nie pomogło, sytuacji nie poprawiło nawet wyłączenie telewizora w czasie transmisji meczów, ale trauma pozostała. Na podstawie tego śmiem sądzić, że istnieje grupa – lub co najmniej jeden delikwent – osób biorących udziału w meczach a odpowiedzialny za porażki polskich reprezentacji (trzeba by go/ich w takim razie znaleźć i wyeliminować – najlepiej spalić z daleka od domostw).

Ale powróćmy do zasadniczej sprawy. Czy wszystkie moje nadzieje muszą legnąć w gruzach w konfrontacji z mejtrixem? Pomijając serię wszystkich wcześniejszych zawodów chciałbym powrócić do ostatniego, a właściwie do sprawy, która przysparza mi nieustannie trosk i strapień. Aby skrócić w tym momencie narrację darujmy sobie całe tło, czas, sposób dotarcia na miejsce akcji i towarzyszące temu filozoficzne przemyślenia na temat śmierzających krakowskich gołębi, znalazłem się w jednym z salonów sprzedaży własności intelektualnej i pseudointelektualnej. Trafiłem tam nie bez celu. Wiodła mnie nieodparta chęć zakupienia nowej płyty zespołu Tiamat, którego, ostatnio nie wiem dlaczego, jestem wiernym fanem. Okładka była w porządku (zresztą utrzymana w klimacie ostatniej płyty) jakieś szpony, nie za dużo napisów i obrazków – schludna estetyczność. Później kasa, słuchawki i czekam na pierwsze dźwięki.

Dobrze – ten pierwszy kawałek to był żart. Prawda? Piętnaście minut później już wiedziałem. Właściwie mogłem się tego

spodziewać powiecie, ale zawsze jest jednak jakaś iskierka nadziei. Nie dla mnie. Nie powiem, żeby mój świat stanął na zębach albo miałem myśli samobójcze, ale nie spodzianka była niezbyt przyjemna. Nie rozpisując się tutaj na temat historii i stylu Tiamatu powiem tylko, że płyta choć technicznie i warsztatowo doskonala to... no a co byście powiedzieli słysząc tekst: „Love in chains/ We'll break free/ There is a time/ For you and me” śpiewany do melodii momentami niebezpiecznie ocierających się o disco polo. Może ktoś powie, że obrażam tu szanowny zespół, że oskarżeniami na wyrost psuję jego renomę, ale właśnie dlatego, że jest to grupa, która pokazała wcześniej na co ją stać – moje rozczarowanie było podwójne (potrójne?). Jak mawiał prorok Bokonon „Nie można popełnić błędu”, więc uznaję nowy styl Tiamatu jako rozwój w nowym kierunku (dobrym?, złym?). Mam tylko nadzieję, że nowa płyta przyniesie kolejną zmianę, tym razem może powrót do tego, co lubię w Tiamacie najbardziej... proszę.

Maciek Pękala

## Groteska w dwóch odsłonach czyli Gombrowicz w ujęciu współczesnych

Jeden z listopadowych wieczorów. Na krakowskich ulicach mnóstwo ludzi. Jedni wchodzą, drudzy wychodzą: ze sklepów, kin, kawiarni. Jedni się spieszą. Inni spacerują, podziwiają witryny domów handlowych. W gwarze rozmów można rozróżnić język polski, angielski, hiszpański...

W tym samym czasie widownia Teatru Starego powoli zapelnia się nowo przybyłymi.

Jestem tam i ja. Badawczym wzrokiem wodzę po twarzach wchodzących. Dostrzegam w ich oczach błysk przejęcia, zniecierpliwienia. Widzę też nudę, nerwowe ruchy ciała, ludzi którzy chcą już wyjść, dla których ta wizyta jest wyjątkowo nie na rękę.

Siedzę w fotelu i patrzę. Gasną światła, rozsuwa się kurtyna – powoli z namaszczaniem, jakby chciała przygotować widza na kontakt z dziełem, ze sztuką.

Na scenie pojawiają się dwaj mężczyźni, po chwili przychodzi kolejna para. I znów dwaj. Siedzą naprzeciw siebie – na krzesłach. Coś mówią. Właściwie jeden

powtarza słowa drugiego. Widzę „papugową” scenę. I już wiem. To Gombrowicz. Zauważam ironię, groteskę, ton prześmiewczy. Już wiem, że to jedyna z prób pokazania „Transatlantyku” na scenie.

Dwie godziny później. Obrazy przesuwają się przed moimi oczyma: tańczące pary, przekrzykujący się mężczyźni, tłumy biegające wokół sceny. Widziałam postacie w typowych strojach z lat 30-tych XX wieku, mężczyźni w sukniach, butach na szpilkach oraz pseudokelnerów sunących po scenie z melancholią i zmęczeniem w oczach. Patrzyłam jak tuż przede mną pojawiają się – na raz – cztery wcielenia Gombrowicza, słyszałam ich monologi (wewnętrzne i wypowiedane „na zewnątrz”). Widziałam nagie pośladki Jana Peszka. Już wiem jak wygląda taniec latynoski w wykonaniu dwóch przedstawicieli płci męskiej. Słyszałam krzyk i śmiech, szept i jęk. Chwilami do moich uszu dolatywał dźwięk tanga (właściwie to był jedyny element

sugerujący, że tego wieczoru jestem w Argentynie). Widziałam zmieniające się dekoracje, sunące żyrandole i drewniane go konia.

A wszystko to przeplatane groteską i ironią. Mnóstwo prześmiewczego humoru, odsłaniania dwulicowości i podwójnej moralności społeczeństwa (warto się zastanowić czy tylko tego z lat 30-tych XX wieku). To jak rozbieranie duszy i umysłu, już nie ciała – to pokazanie najgłębiej skrywanych lęków i namiętności; odkrywanie najbrudniejszej części człowieczeństwa.

Minęły dwie godziny. Wysłałam na ulicę. Zimno. Wietrznie. Już mniej ludzi. Już nie tak tłoczno i gwarno. W głowie brzmiały mi rytmy tanga, a przed oczyma widziałam schodzących ze sceny. Słyszałam brawa i szłam do domu... Szłam...

Małgorzata Chochła

„Tango” W. Gombrowicz  
Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej  
Duża Scena, ul. Jagiellońska 1

## Jak to w Polsce z tolerancją bywa...

Homoseksualiści w Polsce czują się dyskryminowani. Co więcej, czują się zaszczuci przez nietolerancyjne środowiska klerykalne i nader aktywną Młodzież Wszechpolską. Na domiar złego, Sojusz Lewicy Demokratycznej po taktycznym mezaliansie z polskim Kościołem katolickim, wydaje się nie pamiętać o złożonych mniejszościom seksualnym obietnicach prawnych reform, zmierzających do legalizacji związków osób tej samej płci. Zdradzeni przez politycznego sprzymierzeńca, homoseksualiści poczuli się opuszczeni i przedmiotowo wykorzystani jako wyborczy elektorat. Postanowili więc wziąć sprawy w swoje ręce: organizują pikety i manifestacje „tolerancji”, zapraszają dryfujące kliniki aborcyjne, słowem, robią wszystko, aby społeczeństwo ich zauważyło. Niestety, rozbuchana w środkach masowego przekazu akcja oplakatowania największych polskich miast reklamującymi tolerancję billboardami, przyniosła z goła odwrotny od oczekiwanego rezultat. Agresywne kampanie agitacyjne i wulgaryzmy kierowane pod adresem władz kościelnych i politycznych oponentów nie rozwiązały, jak dotychczas, problemu. Wzajemne obrzucanie się ideologicznym mięsem nie zmienia do konstruktywnego zwieńczenia. Mniejszości seksualne atakują przeciwników oskarżeniami o ksenofobię i zaco-fanie, nie przytaczając żadnych, poza emocjonalnymi, argumentów uzasadniających wysuwanie oskarżenia.

Taktykę rzewnych polemik podejmuje także, w ślad za przeciwnikiem, druga strona. Jałowość populistycznych pamfletów na zacofane społeczeństwo z jednej, i na szerzenie seksualnych zбочeń z drugiej strony, może prowadzić jedynie do niepotrzebnego zaognienia sporu i coraz bardziej negatywnego jego rezonansu w społeczeństwie, co, nota bene, można zaobserwować w Polsce. Nie udało się wytworzyć nawet iluzji społecznej dyskusji. Ideologicznemu zmaganiu nie towarzyszy jakiegokolwiek przygotowanie merytoryczne. Złożoność problemu zdaje się przerastać także środki masowego przekazu, podzielone w zależności od po-

litycznego zaplecza, na zwolenników mniejszości bądź seksualnych bądź konserwatywnych. Zarówno jedni, jak i drudzy stanowią społeczny margines. Ludzie odrzucają skrajności, coraz częściej dostrzegając ich autorytatywny charakter.

Polskie społeczeństwo czy tego chcemy czy nie, ewoluuje, czego starają się nie dostrzegać strony tolerancyjnego wyścigu. Zmienia się powoli, wraz z rozwojem globalizacji, wchłanianiem obcych kulturowo obyczajów, oraz postępującą sekularyzacją życia i stosunków międzyludzkich. Można by rzec, iż sytuacja wewnętrzna, determinowana naciskami ze wewnętrznymi, sprzyja przemianom zastanej mentalności społecznej. Zmiany te winny być jednak wprowadzane umiejętnie i stopniowo, kontrolowane przez organa opiniotwórcze. Tymczasem w Polsce ludzie odpowiedzialni za wdrażanie przemian obyczajowych są w gorącej wodzie kąpani, albo, najprościej, winni myć podłogi w instytucjach, gdzie zajmują kierownicze stanowiska. Sfera mentalnych przemian jest więc w Polsce przede wszystkim sposobem zarobienia sporej kasy, czemu, rzecz jasna, nie sprzyjałaby rzeczowa dyskusja i polemika. Spopularyzowany w komunizmie system głośnych protestów, sprawdzony w niemal pięćdziesięcioletniej praktyce, dominuje na polskich ulicach podczas eskalacji problemów społecznych.

W Polsce od kilkudziesięciu lat problematyczne kwestie rozwiązywane są poprzez organizowanie manifestacji i pikiet, co sprawia że żaden osiągnięty na tej drodze kompromis nie przetrwał dłużej niż kilka miesięcy. Każdy kto krzyczy, zostanie wysłuchany, a kto krzyczy najgłośniej, zostanie wysłuchany jako pierwszy. Krzyczą więc mniejszości seksualne, krzyczą pielęgniarki i rolnicy. Z sejmowej mównicy drze się Andrzej Lepper i Gabriel Janowski. Wszystkich charakteryzują identyczne kategorie: brak merytorycznego przygotowania, romantyczna egzaltacja i gołosłowie. Populizm coraz mniej jednak podoba się społeczeństwu, powoli wychodząc z mody. Trendy stają się przestrzegane

określonej etykiety politycznej czy protestacyjnej, co przynosi, analizując wzrost popularności Jana Rokity, wymierne korzyści. Mniejszości seksualne nie są trendy. Atakują szeregiem obcych, by nie rzec- wrogich zachowań i przemian, budzących w społeczeństwie zrozumiałe lęk przed nieznanym, ale przede wszystkim – przed złym. Bo mniejszości seksualne są złe: to diaspora zбочeńców nieprzestrzegających przykazań i niechodzących w niedziele do kościoła, którzy chcą zapanować nad krajem Piastów i podporządkować sobie struktury społeczne i polityczne. Tak postrzegają ich konserwatyści, którzy z kolei są – według ideologicznych interlokutorów, zacofanymi ksenofobami, żyjącymi w przekonaniu że Polska to pępek świata, a Polacy, jak dawni sarmaci, przyjeźli na się misję kultywowania upadającej religii katolickiej. Nietrudno zauważyć, iż każdy kompromis osiągnięty poprzez egzaltację powyższych oskarżeń podzieli losy poprzednich: będzie nietrwały i merytorycznie niespójny. Chaos protestów przełoży się na chaos wieńczących je ustaleń. Proces przemian społecznych, zapoczątkowany transformacją, wymaga czasu i odpowiedniego ukierunkowania.

W Polsce do dziś nieuporządkowana pozostaje sfera ustrojowych przekształceń, nie wspominając nawet o strukturze socjologicznej, w której wyraźnie dominuje tendencja mentalnej regresji. Być może wrzuceni od razu na głęboką wodę po blisko pięćdziesięciu latach taplania się w bagnie, nie potrafimy skutecznie organizować własnej, opartej na pluralizmie władz i poglądów, rzeczywistości? Taki wniosek można wysnuć analizując literacki i filmowy dorobek III RP. Wrażenie braku społecznej kontroli i kulturowego chaosu potęguje zauważalna niechęć wśród twórców do osadzenia fabuły swych utworów we współczesnej rzeczywistości. Wolimy albo wspominać świetlane czasy Polski szlacheckiej, albo z łezką nostalgii w oku kontemplować minioną epokę. Ewentualnie realizujemy ludyczne baśnie, choć osadzone współcześnie, to jednak ma-

jące się do niej jak przysłowiowy piernik do wiatraka („Edi”, „Dzień świra”). Narastanie społecznych niepokojów nie znajduje we współczesnej sztuce żadnego rezonansu. Nie adaptujemy twórczo naszej rzeczywistości, bo albo nas przeraża, albo się jej wstydzimy. Problem artystycznej bierności wypływa jednak ze znacznie groźniejszego źródła. Obecnie można w polskiej sztuce zauważyć zatrwającą posuchę intelektualną. Powstająca dziś literatura, filmy czy muzyka śmierdzi infantylnym kalectwem i brakiem inwencji. Nad wszystko to przebija się smród największy – chęć zrobienia kupy szmalu, która determinuje dzisiejsze zjawiska artystyczne nie tylko przecież w Polsce.

Na zachodzie wszakże można wyróżnić aktywne i prężnie się rozwijające podziemie artystyczne, podziemie prawdziwej sztuki. W Polsce takiego podziemia nie ma. Jest tylko powierzchnia, pod którą jedynie od czasu do czasu coś się pokaże aby natychmiast umrzeć, zdeptane żądzą kasy. Twórcza jałowość wydaje się być najgroźniejszym zjawiskiem we współczesnej sztuce polskiej, której przedstawiciele, nota bene ludzie młodzi, wydają się nie mieć zupełnie nic do powiedzenia. Dialog z totalitaryzmem zawoocował eksplozją artystycznych form sprzeciwu i manifestowanego oporu. Drukarnie podziemie nie nadążały z wydawaniem pism Herberta, Barańczaka i innych. Teraz, kiedy dostęp do spuścizny twórców orężem sztuki walczących z totalitaryzmem jest powszechny, z dumą mówimy o literackim boomie, będącym odpowiedzią na komunistyczną indoktrynację. A dzisiaj? Pustka. Jakby problemy, przed którymi stawia nas, Polaków, współczesna rzeczywistość nie nadawały się do twórczej trawestacji. Artyści, szczególnie filmowi albo wyciągają zakurzone szable i kontusze, albo opowiadają o zjawiskach mających strukturę fasadową, które nie służą żadnym uogólnieniom czy dążeniu do twórczej analizy współczesnej rzeczywistości. Homoseksualizm nie istnieje w ogóle w polskiej sztuce. Zjawisko, którego artystycz-

ne reminiscencje trudno by ogarnąć, w Polsce nie znajduje niemal żadnej realizacji. Obecność problemów mniejszości seksualnych w sztuce mogłaby być najbardziej konstruktywną inicjacją społecznej dyskusji. Tymczasem w sztuce problematyka ta nie istnieje. Przedmiotem literackiej refleksji stają się subkultury dresiarские czy hiphopowe, powstają dzieła o warszafce, filmowcy kokietują pracowników ochrony, a poważne społeczne zjawisko jakim jest homoseksualizm nie znajduje żadnej artystycznej odpowiedzi, jakby artyści bali się podejmować ten, pozostający nad Wisłą wciąż tematem tabu, problem. Można o tym mówić w programie Ewy Drzyzgi i pisać w kolorowych czasopismach, ale sztuka pozostaje nieskażona seksualnymi dewiacjami. Homoseksualizm nie stanowi przecież sensu stricto problemu społecznego! Dotyka przede wszystkim wrażliwości indywidualnego człowieka, zmieniając dokumentnie jego recepcję siebie i świata. Identyfikacja seksualna często prowadzi do kryzysu tożsamości, poczucia alienacji i społecznego odrzucenia, o czym, poniekąd, mówił Pedro Almodovar, portretując w swym filmie „Wszystko o mojej matce” enklawy seksualnych odmieńców, odizolowanych (lub może izolujących się?) od społecznej codzienności. Homoseksualizm to sprawa jednostki, dopiero później społeczzeństwa. Niestety, w Polsce, wciąż myślącej zastanymi schematami, współcześnie nieaktualnymi, problem ten jest marginalizowany i barbarzyńsko upraszczany, przez co pozostaje wyłączone kwestią społeczną, nie zaś przedmiotem artystycznej refleksji nad innością jednostki, która par excellence ulega naciskom permanentnej rzeczywistości i jest różna w zależności od panujących w danym społeczeństwie obyczajowych i moralnych norm. Wrażliwość homoseksualistów, potęgowana poczuciem odmienności i społecznego niedopasowania, owocowała artystycznym fermentem, z którego na zachodzie Europy wyłonili się Pier Paolo Pasolini, Rainer Werner Fassbinder, Stephen Frears, czy wspo-



plakat z akcji NNZ

mniany wcześniej Pedro Almodovar. Geniuszom polskiej literatury dwudziestowiecznej, takim jak Witold Gombrowicz czy Jarosław Iwaszkiewicz, nie udało się literacko zdefiniować własnej odmienności seksualnej. Co więcej, Iwaszkiewicz założył nawet rodzinę i spłodził był dzieci, sztuk dwie! W Polsce nawet homoseksualiści boją się swej odmienności. A może brak wśród nich jednostek artystycznie wrażliwych? Obawiam się, że posucha intelektualna nie ominęła nawet tego środowiska, które wydawać by się mogło żyje w egzaltacji przekonania o swej niezaprzeczonej, bo budowanej tolerancją i otwartością, wyższości.

Kiedy wreszcie przełamana zostanie zmowa milczenia i problem homoseksualizmu oraz możliwości twórczej jego trawestacji zostanie przez polskich artystów dostrzeżony? Zapewne nieprędko, bowiem nie opłaca się dziś tworzyć sztuki z artystycznymi aspiracjami, których niebezpieczna obecność mogłaby zburzyć komercyjny fundament współczesnego dzieła sztuki. Pozostaje nam zatem siedzieć i obserwować jak kwestia tożsamości seksualnej podejmowana jest przez artystów z innych krajów. My zaś poprzestaniemy na tworzeniu sztuki adekwatnej do naszych zdolności recepcyjnych i będziemy ślinić się z zachwytu i smaku przesolonego popcornu w ustach podczas oglądania kolejnych ekranizacji „Starych baśni”, „Zemsty”, czy „Krzyżaków”, podkreśliwszy ich artystyczne aspiracje w zsyłanym na twórców deszczu nagród za „upór w ekranizowaniu powieści historycznych”...

Herosi naszych czasów...

## „Stan Lee presents...”

W ciągu ostatnich lat na ekranach kin pojawiły się filmy opowiadające przygody nadludzi – super-bohaterów, którzy za główny cel obrali ratowanie ludzkości. Myślę o czterech filmach: „X-Men”, „Spider-Man”, „Daredevil” i „Hulk” (tytułowy bohater tego ostatniego może i ratowałby świat gdy nie miał umysłu pięciolatka). Wszystkie te filmy łączy nazwisko człowieka, który jest jednym z gigantów amerykańskiego przemysłu komiksowego. To Stan Lee. Dla wielu jest to człowiek-instytucja a słowa „Stan Lee presents...” otwierające komiks z każdej serii, której był twórcą brzmią jak zaklęcie wprowadzające nas do innego świata.

Jednak kim tak naprawdę jest „człowiek bez strachu”...

W wieku szesnastu lat podjął prace w Timely Comics (wydawnictwo to po wielu latach zmieniło nazwę na Marvel). Był rok 1939 gdy młody Stanley Lieber przyjął pseudonim Stan Lee – nie chciał sygnować „głupich historyjek”, które podpisywał swoim nazwiskiem. Nie zrezygnował z pracy tylko dlatego, iż uważał, że jest to miejsce takie jak inne, do zdobywania doświadczenia i mógł tam

robić to, co lubił – pisać. Z czasem został redaktorem i zajął się tworzeniem scenariuszy komiksów. W czasie drugiej wojny światowej jego praca została przerwana trzyletnim pobytem na froncie, gdzie zaangażował się jako ochotnik. Tam także nie spoczywał na laurach, tworzył filmy instruktażowe i podręczniki dla żołnierzy.

Po zakończeniu wojny wrócił do Marvela. Miał tam ciepłą posadkę, zarabiał dużo pieniędzy. Nie mógł co prawda spełnić się jako pisarz. Wydawca wymagał, aby scenariusze komiksów Stana charakteryzowały się nieskomplikowaną fabułą i prostymi dialogami, ponieważ miały być adresowane do młodzieży i dzieci... Wstydząc się swojej pracy miał jej coraz bardziej dość. Postanowił odejść. Jednak w tym samym czasie wydawca poprosił go o stworzenie komiksu o grupie superbohaterów. Żona Stana przekonała go, że to ostatnia szansa na to by stworzył swój komiks. Nie miał przecież nic do stracenia.

W ten oto sposób w roku 1961 ukazał się pierwszy numer komiksu „Fantastic Four”. Rok później w piśmie „Amazing Fantasy” ukazała się historia opowiadająca o fajtłapowatym uczniaku imieniem – Peter Parker, który po ukończeniu przez radioak-

tywnego pająka uzyskuje niezwykle zdolności. W tym samym roku Stan Lee powołuje do życia X-Men – niezwykłą grupę ludzi ze zmutowanymi genami co sprawia, że każdy z nich posiada jakąś niezwykłą zdolność. To tylko część bohaterów Uniwersum Marvela stworzonych przez Stana Lee. Jak łatwo zauważyć wielu z nich używało swe niezwykle zdolności poprzez zetknięcie z rakioaktywnością: dr Bruce Banner staje się Hulkiem po napromieniowaniu promieniami Gamma; Matt Murdock ulega wypadkowi i przybiera imię Daredevil. Wszystko to jest wynikiem charakterystycznej dla tamtych czasów obawy przed wojną atomową między Stanami a ZSRR.

Dlaczego pomimo mijających lat popularność tych postaci nie spada? Bohaterowie wykreowani przez Stana Lee mają wiele słabości, nie umieją poradzić sobie z niezwykłymi zdolnościami, które nabyli – z wielką mocą przychodzi wielka odpowiedzialność... Nie są nieskazitelni moralnie jak Super-man ani mroczni i bogaci jak Batman. Są jak my: kochają, kłócą się, pobierają, mają dzieci a przy okazji, gdy mają czas ratują świat... Dla nich to co niemożliwe to pestka; tylko cuda zajmują im trochę czasu... ■

## „Malarz duszy”

Urodzony w Lejdzie, w średnio zamożnej rodzinie, od dziecka chciał malować. Sztuka była dla niego celem samym w sobie, dostrzegał w niej idealne kształty. Nazywany przez krytyków „malarzem prawdy psychologicznej”, wydobywał z pozujących mu postaci to, co stanowi o ich prawdziwości. Patrząc na portrety przyjaciół, znajomych Rembrandta – bo o nim tu mowa – dostrzec można z łatwością niezwykle wewnętrzne światło, wypływające ze sportretowanych osób. Jasność ta sąsiaduje z ciemnymi barwami tworząc niesamowitą i niepowtarzalną atmosferę obrazu.

Skąd pochodziła niezwykła umiejętność młynarskiego syna do wydobywania prawdy psychologicznej z ludzi i „przelewania” jej na płótno. Tę zdolność i niezwykły talent ów Niderlandczyk zawdzięczał sobie, wrażliwości swego wnętrza. Jako młody człowiek często siadał obok młyna i bardzo uważnie przypatrywał się twarzom mijających go osób.

Rysy, kształty, linie zarysowujące twarze przechodniów stanowiły ciekawe studium obserwacyjne. Człowiek stanowił dla niego zagadkę, którą dzięki swej przenikliwości szybko rozwiązywał.

Postawa życiowa Mistrza z Lejdy przepełniona była humanizmem. To odróżniało go od jego kolegi „po pędzlu” – Rubensa. Rembrandt zajmował się zgłębianiem ludzkiej duszy, z kolei Rubens skupiał się na zewnętrznej stronie swych postaci, modeli. Kochał dekoracje, bogatą ornamentykę, nie stroniąc często od przesady. Bohaterowie dzieł rembrandtowskiego oponenta wydają się wylewać poza ramy obrazów, które stworzył dla nich autor. Jego płótna przedstawiają ludzi podobnych do bogów greckich, pompatycznych i zastygłych w wyszukanych pozach.

Inaczej rzecz przedstawia się u van Rijna, który fascynował się włoskim malarstwem. Czerpał z niego garściami, ale nie

kopiował, lecz szukał nowej drogi artystycznego wyrazu. Jego płótna stanowią kwintesencję italskiego sposobu malowania z północnym „zimnym” temperamentem. Tak inny, a jednocześnie niezwykle urzekający sposób malowania spowodował, że na głowę Mistrza z Lejdy posypały się gromy. Przez wielu współczesnych mu był niedoceniony, odrzucony, często szkalowany. Został zepchnięty poza margines życia artystycznego w Królestwie Niderlandów. Jego życiowa droga nie była naczyniem tylko niepowodzeniami. Jasnymi punktami w jego codzienności była najpierw żona Saskia, po jej śmierci muza została Hendrikje.

Rembrandt chciał zostawić „część siebie”. Tak też się stało, ale jak to często bywa w naszej historii dopiero następne wieki przyniosły odkrycie artysty „na nowo” i przyznały mu niekwestionowane, zaszczytne miejsce w panteonie największych malarzy świata. Monika Siedlarz

## Bakałarz na półmetku

Nowy rok akademicki rozpoczęty, a wraz z nim swoją działalność wznowił Klub Studencki „Bakałarz”. Koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, seanse filmowe połączone z fachową dyskusją to wszystko niezwykle kusi współczesnego żaka.

Przedstawiciele sekcji filmowej na pierwsze spotkanie przygotowali intrygujące i niełatwe pytanie: „Natura kontra kultura, czyli co skrywają nauczyciele akademicy?”. „Pianistka” (reż. Michael Haneke) to film, który został pokazany 8 grudnia wyświetlono „Wojaczka” (reż. Lech J. Majewski, Polska 2000) i zastanawiano się nad „pułapkami filmowego biografizmu”. W czasie obydwu spotkań słowo wstępne wygłosił i dyskusję poprowadził dr Bogusław Skowronek. W Nowym Roku sekcja filmowa także nie próżnuje, gdyż 19 stycznia odbyła się kolejna projekcja „Memento” w reżyserii Christophera Nolana z 2000 roku – połączona jak zwykle z dyskusją. Nie zapominajcie także o Dyskusyjnym Klubie Filmowym! Seanse rozpoczynają się zwykle o 20.00, a bilety można kupić 15 minut przed projekcją w cenie jedynych 5 zł!

„Bakałarz” to także miejsce spotkań z wieloma znanymi i interesującymi osobami. 19 listopada miał miejsce wieczór autorski Józefa Barana promujący „Wyprawę po złote runo” – najnowszy zbiór utworów wcale nie najnowszych, gdyż obejmuje on wiersze z lat 1968–2002, którego wyboru dokonała Pani Anna Dymna. Słowo o poecie wygłosił prof. dr hab. Bolesław Faron. W zimowy wieczór –

3 grudnia – poeta Adam Ziemianin opowiedział co nieco o sobie i zaprezentował własne utwory. Atmosfera była niezwykła i ciepła. Paweł Zięba 4 grudnia zaskoczył nas, zapraszając na swój wieczorek zespół poetycko-metalowy „Korsarz” w dwuosobowym składzie.

Nie mam wątpliwości co do tego, jak wiele pozytywnych wibracji przekazał nam 10 grudnia Sebastian Przepióra, dla którego jak mi nie mam „śpiew jest lekarstwem na ten świat”. W czasie koncertu usłyszeliśmy niezapomniane przeboje zespołów takich jak: „Kult”, „Myslovitz”, „Chłopcy z Placu Broni”... Grudzień pożegnaliśmy spotkaniem z prof. dr hab. Walerym Pisarkiem – językoznawcą i prasoznawcą, autorem ogólnopolskiego dyktanda. Było interesująco, ponieważ spotkanie miało formę wywiadu, w którym także widownia brała czynny udział.

W styczniu dostarczono nam kolejną porcję niezwykłych wrażeń, doznań i objawów euforii, gdyż 20.01 i 21.01 odbyły się DKF-y, a 22.01 o 20.00 dyskoteka karnewalowa.

O tym, co wydarzyło się w Klubie „Bakałarz” można by pisać jeszcze wiele, gdyż tu po prostu dużo się dzieje i każdy może znaleźć coś dla siebie.

Kochani Żacy, nie próżnujcie, ale świętujcie i poszukujcie także pokarmu dla duszy, bo Kraków to miejsce, w którym życie kulturalne tętni, pulsuje i mieni się wielością barw, a w „Bakałarzu” czas upływa miło. Przyjdźcie i sprawdźcie.

Zapraszamy!!!

## Marzec z Bakałarzem

Klub Studentów AP „Bakałarz” zaprasza w marcu na następujące projekcje filmowe:

**22 marca 2004 r.** godz.20.00 Dyskusyjny Klub Filmowy a w nim film pt. „Ludzie, których znam”.

**23 marca 2004 r.** godz.20.00 Dyskusyjny Klub Filmowy a w nim film pt. „Daleko od nieba”.

**25 marca 2004 r.** godz.20.00 NOCNY MARATON FILMOWY pt. „Polska wieś”: „Konopielka”, „Jancio Wodnik”, „Cudowne miejsce”.

**29 marca 2004 r.** godz.20.00 Dyskusyjny Klub Filmowy a w nim film pt. „Księga Diny”

**30 marca 2004 r.** godz.20.00 Dyskusyjny Klub Filmowy a w nim film pt. „Zmruż oczy”

Ponadto:

**17 marca 2004 r.** godz.20.00 DZIEŃ ŚW.PATRYKA – koncert, dyskoteka, konkursy z nagrodami – którego organizatorem jest Samorząd Studentów AP.

**24 marca 2004 r.** godz.19.00 KONKURS ORTOGRAFICZNY – etap pierwszy (dyktando)

**31 marca 2004 r.** godz.20.00 SKOCZ W PUDŁO GITARY – koncert promujący młode talenty

## Chór mieszany Educatus

A co sływać w „Educatusie”? Piękne dźwięki! Chór mieszany „Educatus” pod przewodnictwem Adama Korzeniowskiego wciąż się rozwija i uczestniczy w wielu koncertach. 18 listopada w gmachu głównym AP już po raz trzeci miały miejsce Krakowskie Spotkania Chórów Akademickich, zaś 11 grudnia odbyła się impreza pod hasłem „Opera po studencku”, w której brała udział Krakowska Orkiestra Opery i Operetki. 15 grudnia „Educatus” wystąpił z 4. koncertem kołęd w auli AP, 18 grudnia zaś wigilię w klubie „Bakałarz” uświetnił występ solistek i solistów. W zespole adwokackim nr 4 w Krakowie 20 grudnia chórzyci przygotowali komercyjny koncert kołędowy. Cóż dodać, „Educatus” jest aktywny i otwarty na nowe, piękne głosy (szczególnie męskie). Próby chóru odbywają się w każdy wtorek o godz.19.00 i czwartek o g.18.30 przy ul. Ingardena 4 w sali 206 na drugim piętrze.

## Ogłoszenie

Klub studencki „BAKAŁARZ” zaprasza do współpracy młodych twórców (literatura, muzyka, teatr, film, plastyka, kabaret). Organizujemy wieczory poezji i prozy, wystawy, koncerty...

Klub „Bakałarz” ul. Ingardena 4  
Tel.(012) 662 66 63  
e-mail: bakalarz@ap.krakow.pl

## Gzegzółka, pszczola, kszyk...

Samorząd Studentów AP, Koło Naukowe Polonistów oraz Klub Studentów „Bakałarz” zapraszają do wzięcia udziału w KONKURSIE ORTOGRAFICZNYM, który jest otwarty dla wszystkich studentów oraz pracowników AP w Krakowie, a także studentów innych uczelni.

Konkurs składa się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Część pisemna odbędzie się w dniu 24.03.2004 r. o godz. 19.00 w Klubie „Bakałarz”. Osoby przystępujące do konkursu muszą posiadać przy sobie dokumenty potwierdzające ich tożsamość. O ilości nagrodzonych miejsc i podziale atrakcyjnych nagród pieniężnych zadecyduje Jury, lecz warunkiem przystąpienia do konkursu jest wypełnienie zgłoszenia. Zapisy przyjmowane są w siedzibie Samorządu Studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie ul. Podchorążych 2, pok. 48B tel. 636-09-30 do dnia 23.03.2004 r. oraz w biurze Klubu „Bakałarz” ul. Ingardena 4.

## Literaci do piór!

Klub „Bakałarz” zaprasza młodych twórców do uczestnictwa w konkursie „O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro”, którego celem jest promocja i popularyzacja twórczości młodych talentów literackich. Organizatorzy konkursu to Rada Programowa Klubu Studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie „Bakałarz” oraz Koło Naukowe Polonistów.

Konkurs odbywa się w dwóch niezależnych kategoriach:

a) prozy: dopuszczalna jest dowolność gatunków prozatorskich, objętość ograniczona do dwóch stron maszynopisu – format A4

b) poezji: należy dostarczyć maksymalnie trzy utwory poetyckie w maszynopisie – tematyka dowolna.

## KONKURSY

### Fraszka jest dobra na wszystko... czyli studia na wesoło

Organizatorami KONKURSU NA FRASZKĘ O STUDIACH są: Interdyscyplinarny Kwartalnik „Argument” oraz Klub Studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie „Bakałarz”.

Osoby biorące udział w konkursie muszą być autorami nadesłanych prac i mogą one dostarczyć maksymalnie trzy utwory.

Pracę powieloną w czterech egzemplarzach (maszynopis lub wydruk komputerowy) należy umieścić w kopercie opatrzonej godłem (pseudonimem autora).

W dodatkowej kopercie należy podać na kartce swoje dane personalne (imię i nazwisko, adres, rok, kierunek studiów, numer telefonu).

Ocena prac nastąpi w dniach od 19.04.2004 r. do 05.05.2004 r. Werdykt końcowy oraz nagrodzone prace opublikowane zostaną na łamach „Argumentu”.

Nie przewiduje się zwrotu nadesłanych prac autorom, a organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nadesłanych prac bez opłacenia praw autorskich.

O ilości nagrodzonych prac i podziale atrakcyjnych nagród zadecyduje Jury.

Laureaci zostaną powiadomieni o miejscu i czasie wręczenia nagród wszelkimi dostępnymi dla organizatorów środkami.

**Zapraszamy do wzięcia udziału w konkursach i życzymy powodzenia!**

Karolina Kudła

Osoby biorące udział w konkursie muszą być autorami nadesłanych prac i mogą nadesłać tylko jeden komplet utworów z poszczególnej kategorii. Prace, w maszynopisie bądź w wydruku z komputera, powielone w sześciu egzemplarzach należy umieścić w kopercie opatrzonej godłem (pseudonimem autora). W dodatkowej kopercie należy umieścić na kartce swoje dane personalne (imię i nazwisko, adres, uczelnia, rok, kierunek studiów, numer telefonu).

Prace należy nadsyłać do 09 kwietnia 2004 r. na adres:

Klub Studentów Akademii  
Pedagogicznej „Bakałarz”  
ul. Ingardena 4, 30-060 Kraków  
tel. 662-66-63

lub

Samorząd Studentów Akademii  
Pedagogicznej  
ul. Podchorążych 2, pok. 48B, 30-084  
Kraków  
tel. 636-09-30

Ocena prac nastąpi w dniach od 19 kwietnia 2004 r. do 30 kwietnia 2004 r. Werdykt końcowy zostanie ogłoszony pod koniec maja 2004 r. Nie przewiduje się zwrotu nadesłanych prac autorom. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nadesłanych prac bez opłacenia praw autorskich. W konkursie nie mogą brać udziału laureaci pierwszych miejsc w poprzednich edycjach.

Redaktor naczelny: Marta Regnowska, e-mail: regi.m@interia.pl

Z-ca redaktora naczelnego: Karolina Kudła, Magdalena Sala

Redaktor techniczny: Agata Romanowska

Współpraca: Małgorzata Chochla, Magdalena Denik, Monika Kołodziej, Maciej Pękala, Natasza Styczyńska, Monika Siedlarz, Łukasz Ziemianek, Paweł Zięba

Wydawca: Klub Studentów AP „Bakałarz”

Dyżur redakcyjny: poniedziałek, godz. 17.30–19.00

Adres redakcji: „Bakałarz”, ul. Ingardena 4, tel. (012) 662 66 63

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania, redagowania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów.